# NAD POZIOMY

ROK IV. PAŹDZIERNIK 1935 R. NR 1.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie.

„Młodości
ty nad poziomy wylatuj"

*A. Mickiewicz.*

**CENA 25 gr.**

# NAD POZIOMY

ROK IV. PAŹDZIERNIK 1935 R. NR 1.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie.

Administrator: Stanisław Prokop. Redaktor Odpow. Prof. Dr. Krawczyński. Redaktor Naczelny Stan. Janikowski.



## Na szczycie „Trzech Koron“ w Pieninach.

Po zboczu idąc, dzwonią, krowy, owce.
Aż tu wyraźnie dolata ich granie,
Jak monotonne wody bełkotanie,
Pachną na słońcu prażone jałowce.

Hen u stóp góry dymią się Sromowce,
Dunajec w wąwóz wartką leci falą,
Aż tutaj słychać, jak się wody żalą,
Jak huczą, drąc się przez skalne manowce.

Tatr łańcuch czuwa groźny, nieruchomy,
Chmury go ciemną przytłoczyły zgrają,
Aż tutaj słychać, jak tam biją gromy.

Jak się straszliwie grzmoty przetaczają,
Wszędzie piękności wieczne i ogromy,
Bóg-Stwórca ledwo, że nie jest widomy.

*W.*

# Fragment z Tatr

Na chwilę zeszliśmy jeszcze ku Wielkiej Siklawie. Całe masy wód przewalają się bez przerwy z kilkudziesięciometrowej skały na granitowe złomy, które leżą u jej podnóża. Woda huczy z wściekłością pieni się, rzuca, podskakuje, rozbija na tysięczne krople, na pył wodny, skacze z kamienia na kamień i rwąc coraz dalej łączy się znów w szalejący nurt. Powietrze wokół przesycone jest drobniutkiemi, niewidzialnemi kropelkami, a jego świeżość daje się odczuć na twarzy, rękach i w nozdrzach. Woda tak huczy, że trzeba krzyczeć, aby jeden drugiego mógł usłyszeć.

Powoli zapadł mrok. Wyraźne kształty najbliższych kosówek poczęły się zacierać, a jednocześnie wszystko poczęło przybierać jakąś tajemniczą postać. Panowała cisza niczem niezmącona. Huczał w prawdzie wodospad, lecz ten szum był tak monotonny i ciągły, że stanowił z panującą ciszą jedną, nierozerwalną całość. Powietrze nabierało coraz większej ostrości. Wkręcało się we wszystkie komórki nosowe, dotarło do najdalszych zakątków płuc. Równocześnie chłód robił się coraz większy. Poszliśmy do schroniska ubrać się cieplej i wyszliśmy znów — tym razem ku stawom. W skałach od czasu do czasu spadał jakiś zwietrzały kamień i na chwilę mącił ciszę.

Po przeciwnej stronie stawu wschodził księżyc. Brzeżek Miedzianego nabrał srebrnego, księżycowego blasku i zapalał się coraz bardziej. Niebo jaśniało i jaśniało aż ukazał się maleńki rąbek księżycowej tarczy. Z początku tylko skrawek, a potem coraz więcej wychylało się jej zza czarnej surowej skały. Coraz bardziej księżyc wypływał na niebo i zalewał coraz większe połacie swem jasnem, jakiemś niesamowitem światłem.

Po przeciwnej stronie już wszystkie szczyty skąpane były w księżycowej poświacie. Dokładnie znać było żleby, piargi i stożki nasypowe, które były łudząco podobne do śniegu. Wielki Staw również wychylał się z mroków. Jaśniał coraz bardziej aż wreszcie przez lewą jego część buchnął strumień srebrzystego światła, znacząc długą smugę na tafli wodnej. Księżyc świecił jasno a wokół niego tańczyła cała zgraja chmur. Układały się w najdziwaczniejsze kształty, kłębiły się kotłowały, zdawały się toczyć z nim walkę. Łączyły się razem i ze wszystkich stron na niego nacierały, chcąc go osaczyć, lecz on albo im się wymykał zręcznie, albo przebijał się przez nie i znów płynąc przez aksamitne niebo uśmiechał się przyjaźnie do ziemi. Lecz one nie dawały za wygraną. Z jednych postaci przedzierzgały się w inne, w jakieś poczwary, straszne potwory i znów całą ławą, bezszelestnie sunęły na niego lecz on się nie dał. Dziś on miał bezsprzecznie królowanie nad tą cichą, martwą, skalistą pustynią. Wracaliśmy do schroniska. Po drodze przypomniał ktoś słowa Tetmajera:

A wokoło była pustka dzika,
Dzika pustka siostra Janosika.
Janosika siostra, matka, żona —
Dzika pustka siostra ulubiona!

*Z. D.*

# Sen Redaktorski

Wspaniałym nowocześnie urządzonym hallu w gmachu redakcji „Nad poziomów" niespokojnie kołysał się tłum ludzi oczekujących godzin audiencyjnych. Oczy wszystkich kierowały się na drzwi gabinetu naczelnego redaktora na których wisiał napis. „Interesantów przyjmuje się w poniedziałki od godziny 11—13." Jeszcze parę minut denerwującego oczekiwania, aż nareszcie rozwarły się podwoje gabinetu w których ukazał się wygalowany woźny. Poważnie reprezentujący się bakobrodami àla „Józef" Franc z miną co najmniej udzielnego księcia i w sposób podkreślający jego znaczenie z poczuciem własnej godności oznajmił: „Pan" redaktor raczy przyjąć. Tu wymienił nazwisko. Na dźwięk którego zerwała się jakaś postać z gorączką w oczach i wypiekami na twarzy. Woźny wskazał protekcjonalnie na drzwi i z patosem dodał: Proszę może pan wejść, tylko proszę o zachowanie spokoju, gdyż pan redaktor cierpi na „serce." Interesant przekroczywszy próg upragniony drżał na całym ciele był poruszony do głębi, miał bowiem, stanąć za chwilę

**Złota myśl.**

Sztuka, jak to widzimy z jej historji wątku,
Skromnem tylko rzemiosłem była na początku.
Teraz sztuka, co dumnie i wysoko wzrosła,
Nie schodząc ku skromności zeszła do rzemiosła.

przed samą redakcją „Nad poziomów.“ Gabinet redaktorski jaśniał przepychem. Ogromna sala rzęsiście oświetlona pełna podwzrotnikowych kwiatów, po rogach sali statuy, rzeźby na ścianach porozwieszane obrazy bezcennej wartości, makaty, na podłodze perskie dywany. W głębi maleńkie biurko, półkolem ustawione obok niego klubowe fotele, na biurku stosy artykułów, książek, różnych rękopisów. A za tem wszystkiem pół - bóg redaktor z roszczochraną czupryną nieogolony z miną niewyraźną. Ubiór jego granatowy z błyszczącemi guzikami przypominał raczej woźnego niż redaktora. „Lecz nie sądźmy ludzi z wyglądu.“ Interesant pospolicie zwany „gość“ zbliżał się niepewnie do biurka. Redaktor podniósł na przybysza byrońskie oczy i od niechcenia spytał. „Czem mogę służyć.“ „Gość“ odkrząknął parę razy i w końcu: „Panie redaktorze!“ — Co? przerwała zimno redakcja. „Jestem... ... jestem...... filozofem, mam specjalny system, któryby zapewnił ludzkości wieczysty pokój wojny byłyby utopją,“ zapalał się genialny socjolog.

To nie dla nas — poreszcie spóźniłeś się pan ze swemi poglądami, czy teorjami o kilka wieków — bardzo żałuję --- niestety — skończyłem. Redakcja jest bezwzględna, twarda, nieubłagana.

Niefortunny filozof chwiejnym krokiem opuszcza, nowoczesny przybytek wiedzy. Myśli kłębią się mu pod czaszką, chcą rozerwać czerep i trysnąć na świat zadziwić. — A rzeczywistość? — Więc poto pracowałem tyle lat? Więc nato trawiłem bezsenne noce? Tymczasem wchodzi inny człowiek z temi samemi oznakami zdenerwowania.

Co pan sobie życzy — pada pytanie redaktorskie. Panie Redaktorze — rozpoczyna przybyły z wielce tajemniczą miną — jestem wynalazcą — podkreśla — niezawodnego środka na porost włosów.

Udaj się pan do kogoś innego z tą propozycją — śmieje mu się w nos redakcja, bardzo mi przykro że nie jestem łysym. — Niestety — skończyłem.

I znowu inna ofiara pana redaktora. Lecz tymrazem coś niebywałego, postać jakgdyby już nie z tego świata, zgryzota na twarzy wycisnęła swe piętno, jakaś bojaźń zlana z rezygnacją, odmalowywała depresję psychiczną tego ciekawego indywiduum. Zbliżał się ów człowiek do biurka z niewysłowioną godnością. „Pan w jakiej sprawie“ — zagadnął redaktor.

Chwila denerwującego milczenia, nieznośna cisza.

Redaktorze! — Za niedługo koniec świata — padają słowa twarde, ostre jak zgrzyt noża po szkle. — Jam to przeczuł.

„Redakcja“ na chwilę wpada „w zamyślenie lecz trwa to moment. Proszę pana to teraz zupełnie nieaktualne, byłoby bardzo dobre w XIV w. lub jeszcze wcześniej — lecz dzisiaj — strząsnął redaktor nieszczęśliwego przepowiadacza kataklizmu globu naszego, z obłoków. I tak cały legjon różnych, z mniej lub więcej ciekawemi propozycjami przewijało się przed biurkiem „NAD-POZIOMÓW“.

W pewnej chwili odezwał się dzwonek telefonu, to senzacyjne wieści ze „świata“ donoszą reporterzy „Nad-poziomów“. Specjalny reporter wysłany w celu zbadania konfliktu Włosko - Abisyńskiego donosi: Abisyńczycy oblęgają Rzym. Lada chwila stolica świata padnie. Musolini błaga Negusa o pokój oddając mu w wieczyste posiadanie Sycylję.

Korespondent z Berlina donosi:

Badania etymologiczne wykazały, że Hitler pochodzi z rasy semickiej. Przypuszczenie w kołach politycznych. Hitler drugi „Konrad Wallenrod“.

Korespondent z kraju donosi:

Rozprządzenie Ministerstwa.

Wszyscy miejscowi uczniowie gimnazjum zbierają się rano na rynku skąd parami udają się do szkoły. Po lekcjach parami wracają na rynek i następnie rozchodzą się do domów.

Korespondencja lokalna.

W najbliższej przyszłości ma się odbyć wieczorek wokalno-muzyczny, na którym orkiestra gimnazjum odegra parę klasycznych utworów, a mianowicie:
„Preludium“ Chopina oraz popouri z opery „Zaczarowany flet“ Mozarta.
Chór wystąpi z produkcją kilku pieśni.
Deficyt pokrywa redakcja „Nad-poziomów“.

Dr. prof. Łacinnik podpisał umowę na mocy której zrzeka się pytać „małej gramatyczki“ w klasach niższych

Telefon dźwięczał, donosił coraz senzacyjniejsze wieści.—

---

Ach! jakby to było pięknie, lecz to tylko sen.
Jednak. wierzmy w sny, bądźmy przesądni, może się kiedyś spełnią.

P. S.

---

**Złota myśl.**

Żądza chluby, jest tak wrodzona ogółowi ludzi, że niedostawać jej może tylko naturom nadzwyczaj płaskim lub ..... bardzo podniosłym.

Eliza Orzeszkowa.

# Dzwony

*Rzewnie się kołyszą dzwony*
*I hen w dal unoszą pieśń.*
*Z serca mego smutku tony*
*I tęsknoty płyną gdzieś . . .*

*Lekko dźwięczą dzwonu głosy,*
*A wokoło cisza trwa —*
*Z szarej ziemi pod niebiosy*
*Ulecieć chce dusza ma.*

*Tylko ciche ukojenie*
*Mogą dzwony ludziom dać . . .*
*Wszędzie ciemność i zwątpienie*
*I myśl ma nie może wstać.*

*Bo ona pragnie radości*
*I zapachu wonnych róż*
*I trochę ludzkiej miłości . . .*
*Złudny świat głębokich dusz.*

*Serce ludzkie w tłumie ginie,*
*Bo świat ciemny — biedny on.*
*Może jednak smutek minie*
*I wesela zabrzmi dzwon.*

*Janowicz.*

# Kilka słów o Hermanicach

Ostatni hermanicki obóz P. W. pozostawił nam dużo i to bardzo dużo niezwykle miłych wspomnień. Wystarczy powiedzieć: „Czantorja“ „Równica“ „Prażakówka“ i przesmaczne hermanickie wiśnie, ażeby chwil tych nie zapomnieć.

Trudnoby mi było, a może nawet wprost niemożliwością podzielić się z Wami Szanowni Czytelnicy memi wszystkiemi wrażeniami ale mimo, że będę się solidnie streszczał, postaram się dać Wam w dwóch ratach przesmak rzeczywistości. Była nas dosyć pokaźna liczba, bo tworzyliśmy trzy drużymy szóstej kompanji obozowej zajmując dwa dwudziestoczteroosobowe namioty. Położenie tych namiotów nie bardzo jednak było dla nas szczęśliwe, bo wprawdzie do Wisły było bardzo blisko, ale do k u c h n i stanowczo zadaleko. Najlepiej wychodziły na tem t zw. „szczury spichlerzowe,„ (mieszkający w spichlerzu, gdzie mieściła się kuchnia) bo nim nasza kompanja zdążyła dojść po obiad, to oni już dwa razy, również zdążyli obrócić — ale z repetą. Nato jednak znaleźliśmy tę radę, że po śniadanie chodziliśmy przed pobudką. a po obiad czy też kolację również przed otrąbieniem, chociaż nie zawsze z porządanym skutkiem.

Mówi się, że niema róż bez cierni, więc też u nas były takie nieodzowne ciernie w postaci zielonego grochu na obiad, czarnej kawy (na glanc) obfitych kolacyj po wycieczkach, alarmów nocnych, raportów karnych za „zabawę w karty“ jak również za niedopięte guziki lub niezeszyty w trzech miejscach pierog. Muszę jednak przyznać, że wszystkie te wykroczenia tak ze strony władzy jak i naszej niezwykle nam uprzyjemniały przemiły zresztą pobyt u gościnnych „Hanysów.“

Każda bowiem zbiórka kompanji z kapralem Braszczokiem albo st. strzelcem Stryczkiem była wzorową lekcją humoru i śmiechu. Bo proszę sobie wyobrazić kompanję gotową do porannego raportu gdy wszyscu wyprężeni jak struny prezentują broń przed

**Złota myśl.**

Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszystkie inne, a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to , które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnie.
Złą dolę znoś jak dobrą, mając to na względzie,
Że gdy będziesz źle znosił gorzej ci z tem będzie!

Rückert
Die Weisheit des Brahmanen.

porucznikiem a tu kapral Braszczok wyrywa się z takiem „powiedzonkiem“ jak: szczodek (środek) letko do tyłu! — albo: „cobyście potym nię mieli „protencyji“ t. z. pretensyj i t. p. „Gęby“ nam puchną od śmiechu ale się wstrzymujemy żeby nie wybuchnąć bo roześmiać się — to śmierć — raport u p. porucznika, a to rzeczywiście równa się śmierci. Czekamy jak zbawienia pozdrowienia kompanji przez p. porucznika i wtedy dopiero krzycząc „Czołem p. poruczniku“! dajemy upust nie dającemu się już opanować dłużej śmiechowi. A potem wymarsz na ćwiczenia trwające do godziny 12. Jest to zasadniczy punk życia obozowego to też w zrozumieniu doniosłości tych ćwiczeń, każdy z nas oddawał się im z prawdziwą przyjemnością, pominąwszy fakt, że ukoronowaniem ich równie ważny — obiad.

Maszerujemy więc jak zwykle przed otrąbieniem, ale cóż z tego, kiedy to dziś akurat feralna szóstka (liczba porządkowa kompanji) zamyka nam drogę do pierwszeństwa przy menażu. Czekamy więc cierpliwie na kolejność. A znowu po obiedzie to jest po godz. 3-ej prawdziwa tragedja dnia — bo trzygodzinna gimnastyka — aż do godz. 6-ej wieczór! Niezawadziłaby ona w ciągu roku, ale jak na obozie to trochę zawiele. Nic też dziwnego, że pełni najrozmaitszych pomysłów junaczkowie próbowali wszelkich możliwych sposobów, aby tvch prawdziwie „tantalowych mąk“ uniknąć. Raczej stracić 15 gr. przy szklance lemonjady w kantynie, niż iść na gimnastykę — oto nowopowstałe hasło! Nie wszystkim jednak to się udawało ale wtedy się mówiło, że „mam pecha“ — a ponieważ tak nieraz często się miało tego pecha, więc też i prawdziwie pechowo wyglądać musi nasza ostateczna klasyfikacja. Dużoby mi o tem wypadało pisać, ale mam tak bardzo ograniczoną lokatę, że chociaż z niejednem chciałbym się jeszcze podzielić — jest to narazie wykluczone.

D. c. n.

*Be—Ka*

**Złote myśli.**

Nie baw się w bohatera!
Nadludzką nie błyszcz cnotą:
Kto w górę wciąż spoziera,
Ten łatwo wejdzie w błoto!

Asnyk.

Dla serc szlachetnych najwyższą rozkoszą
Gdy drugim radość w niedoli przynoszą,
Najczystszą dumą: gdy sami w potrzebie
Nic nie żądamy od świata dla siebie.

Asnyk.

# Poświęcenie

Z czapką głęboko na oczy naciśniętą, z kołnierzem do góry postawionym, oczy przymrużając, wyciągał swe długie nogi brnąc w śniegu — aby zdążyć na ósmą do Chrzanowa. Z zewnętrznego wyglądu nie wydaje mi się, żeby go konieczność skłaniała do takiej wędrówki wśród ciemności i śniegu.

Spieszył się, nawet podbiegał chwilami, żeby tylko do szkoły na czas zdążyć, żeby się tylko nikt nie dowiedział. Wyszedł na drogę przetartą saniami.

Tu juz szło mu się lepiej. Jeszcze tylko kilometr jeszcze kilka ulic, zakrętów i już klasa, ciepło, koledzy. I tak powtarzało się to przez cały miesiąc Równocześnie w domu zauważono zmianę. Dawniej trzeba go bvło ściągać z łóżka, wołać po kilka razy, a teraz sam wstał o godzinę wcześniej, chociaż pociąg odchodził o tej samej porze. Najbardziej intrygowało to matkę. Nie chciała się go pytać wprost, dlatego, że prawdopodobnie i tak nie powiedziałby jej prawdy, lecz postanowiła sama go wybadać. Udało jej się to niebawem. W pogadance z sasiadką dowiedziała się że córka jej, urocza Zosia, otrzymała przed kilku dniami od jej syna dwie duże bombonierki pomadek. Teraz już matka wiedziała co o tem wszystkiem sądzić.

Gdy tylko syn przyszedł zaraz zaczęła go badać.

— Ty, słuchajno, czy nie wiesz od kogo ma Zosia te dwa pudełka pomadek? - Zmieszany spojrzał na matkę.

— Skądże ja mam wiedzieć?

— A nie wiesz kto pisał ten bilecik? Uśmiechnęła się podając mu różowy liścik. Zmieszał się zupełnie. Wiedział, że niema dłużej co ukrywać.

— Mamusiu, bo Zosia miała właśnie imieniny.

— A ty, Don Juan, za pieniądze na bilet musiałeś jej kupić podarunek? Dobrze, nie mam nic przeciw temu, ale na bilet nie dostaniesz. Będziesz chodził przez cały miesiąc do szkoły pieszo. Jest tylko sześć kilometrów — nic ci nie będzie. I tak się stało. Przez cały miesiąc, z czapką głęboko na oczy naciśniętą, z kołnierzem do góry postawionym, oczy przymrużając, wyciągał swe długie nogi, brnąc w śniegu. — Ale czego nie robi się dla miłości?.

*Z. D.*

## Opowiadają że . . .

Uczyć się nie warto. Może maja rację — może nie?
Na wszelki wypadek posłuchajcie:
Im więcej się uczysz, tem więcej umiesz.
Im więcej umiesz, tem więcej zapominasz
Im więcej zapominasz, tem mniej umiesz.
Im mniej się uczysz, tem mniej umiesz.
Im mniej umiesz, tem mniej zapominasz.
Im mniej zapominasz, tem więcej umiesz,

Warto czy nie warto — rzecz gustu i zapatrywania.

— — — — — — — — — — —

Redakcja pod tym względem ma różne zapatrywania, a zatem prosi czytelników o wypowiedzenie się.

## *Starszym Harcerzom!*

*Stańmy w szeregu, my starsi harcerze,*
*Stańmy do pracy z dłoniami silnemi;*
*Niechaj do góry lot podniebny bierze,*
*To co się dotąd czołgało po ziemi.*

*Najmłodszym — zapał wpajajmy i wiarę,*
*W starych upadłą wskrzeszajmy nadzieję,*
*Niech odmłodnieje, co się czuło stare*
*A w młodych ogień święty niech goreje.*

*Do Prawdy — Dobra dążyć nam potrzeba,*
*Wyrabiać duszę hartowną i silną,*
*Do wielkich celów — do jasnego nieba*
*Prowadzić drugich drogą nieomylną.*

*Trzeba największy skarb ludzkiego ducha —*
*Wolę niezłomną jako stal wykuwać,*
*A czy śpi ziemia, czy ogniem wybucha,*
*Trzeba na straży nam stać — stać i czuwać!*

**R.**

# Sezon jesienny w kl. VI b.

Najlepiej zacznijmy od geografji, bo od tego się zwyle wszystkie poważniejsze dzieła zaczynają, a więc: położenie, obszar, mieszkańcy kraju, a w tym wypadku klasy i t. d.

Nasza nowa klasa mieści się na pierwszem piętrze, tuż obok sali konferencyjnej. Wielkość — wystarczająca do pomieszczenia gromady czterdziestu dosyć ruchliwych i rozbrykanych chłopców, oraz inwentarza martwego, jak: szafa gminna, piec (stale zimny) katedra, tablica (najważniejszy przyrząd do męczenia uczniów), mapa, ciesząca się zasłużonym szacunkiem, gdyż rzadko kiedy wisi na ścianie etc.

Co do położenia naszej klasy — to mieliśmy już z tego powodu niejeden kłopot w bieżącym roku szkolnym. Np. chcesz jeszcze zadanie „odwalić" przed przyjściem profesora, biegniesz po atrament do kałamarza klasowego (wspólne dobro) — a tu drzwi otwierają się i czcigodny profesor wkracza do klasy, podobnej w danej chwili do ula (niestety, muszę wyznać, że zadużo w nim trutni). Albo inny wypadek: chcesz jeszcze koniecznie przed drugim dzwonkiem kupić bułkę u tercjana, więc załatwiwszy interes, wpadasz zdyszany do klasy, a tu już „belfer" pisze ci w dzienniku „kreseczkę".

Jakie to inne zmartwienia mamy z powodu naszego — a raczej naszej klasy niewygodnego położenia. Ale położenie to ma swoje dobre strony. Pominąwszy to, że blisko jest po mapę do kancelarji, najważniejszą zaletą jest widok z okien naszej klasy. Nawet z obserwatorjum astronomicznego niema tak ciekawego widoku i nie widać tylu gwiazd (szczególnie podczas pauzy) jak twierdzą niektórzy. Z naszych okien widać wszystko, co się dzieje „na szerokim świecie", a przynajmniej na szerokim dziedzińcu gimnazjum żeńskiego. Wogóle wszystkie ważniejsze wydarzenia dnia obwieszczają nam „obserwatorowie" którzy mają stałą siedzibę przy oknach.

Przed nauką to jest w czasie wyglądania oknami i „odwalania" zadań wre w naszej klasie ożywiony ruch. „Kibice" klubów ligowych zbierają się w oddzielne grupki i dyskutują zawzięcie na temat ataku Artura, lub obrony Albańskiego. Wyniki meczów, oraz polemika między „kibicami" — wszystko to znajduje się na tablicy, która nam służy również jako dziennik klasowy. Czasem uprzyjemnia nam pobyt w klasie t. zw. „chór klasowy", pod kierownictwem kol. Zygmunta, noszącego wcale niemuzykalny pseudonim „Bilard". Zygmunt prowadzi nasz chór z zapałem i ofiarnością i nie zraża się brakami chóru, których może nawet nie odczuwa, gdyż sam stanowi „większą połowę" — jak się w naszej potocznej gwarze mówi — naszego chóru. Wkrótce chór zostanie „zreformowany" (ale nie na zasadach Kalwina — bo kierownikowi chóru nie przypadły do gustu i wobec tego nawet się o nich nie nauczył), i będzie stanowił pierwszorzędną atrakcję, a w każdym razie osobliwość Gimnazjum. Oprócz chóru mamy w naszej klasie wiele ciekawych rzeczy, np. gminę klasową, która „istnieje", projekt wycieczki — narazie niezrealizowany, zamiar urządzenia przedstawienia mamy figlarzy i „zbijaków" klasowych „kibiców" klubów piłkarskich, mamy dobre chęci do nauki a przedewszystkiem złoty humor i pogodę (nawet personifikację Pogody). Najważniejsze zaś to, że wspomniany „chór" wystąpi wkrótce „z koncertem od muzyki" piórkowej aż do ciężkiej, na który wszystkie Czytelniczki i Czytelników niniejszego feljetonu zapraszamy.

*F. F.*

---

**Złota myśl.**

Cacko, za którem żądza chciwie goni
Straciło urok, gdy go mamy w dłoni.

Byron

---

**Koleżanki!** **Koledzy!**

# UWAGA!

W najbliższej przyszłości odbędzie się

**ZABAWA GIMNAZJALNA**

na cele **„NAD POZIOMÓW"**, na którą wszystkich uprzejmie zapraszamy.

REDAKCJA.

# DZIAŁ JĘZYKOWY

Przy trudnościach napotykanych stale w nauce języka obcego, najznaczniejszą jest, zdaje się gramatyka. W języku angielskim trudność ta jest minimalna, gdyż w skład angielskiej gramatyki wchodzi jedna tylko deklinacja, kilka słów posiłkowych i konjugacja. To są rzeczy najważniejsze. Rodzajnikiem określonym na wszystkie trzy rodzaje jest „ the " — nieokreślonym „ a ". „ The " odpowiada niemieckiemu der, die, das — „ a " niemieckiemu ein, eine, ein. Charakterystycznem dla bezokolicznika angielskiego jest to, że przed każdym z nich stoi „ to " (tu.) Jest to taka sama cecha, jak dla języka polskiego to, że wszystkie bezokoliczniki kończą się „ ć ", a dla niemieckiego na „ en ".

Tak więc będzie: kochać — to love ( tu love )
robić — to make ( tu meik )
brać — to take ( tu teik ) i t.d.

Odmiana słowa posiłkowego mieć — to have (tu häv)
I have ( aj häw ) mam
Jou have ( ju häwe ) masz
He, she, it has ( hi, szi, it häz ) ma
We have ( Łi häw ) mamy
Jou have ( ju häw ) macie
They have ( dzej häw ) mają

Jak z tego wynika, odmienia się tylko zaimek, a czasownik pozostaje niezmieniony z wyjątkiem trzeciej osoby l. p., gdzie jest zamiast have — has.

Odmiana słowa posiłkowego być — to be ( tu bi)
I am ( aj äm )
Jou are ( ju ar )
He, she, it is ( hi, szi, it is )
We are ( łi ar )
Jou are ( ju ar )
They are ( dzej ar )

Deklinacja.

Jest podobna do niemieckiej.
the father ( dze fadzer ) ojciec
of the father ( ow dze fadzer ) ojca
to the father ( tu dze fadzer ) ojcu
the father ( dze fadzer ) ojca
the fathers ( dze fadzers ) ojcowie i t. d.
of the fathers
to the fathers
the fathers

Liczbę mnogą od rzeczowników tworzymy dodając s.

Według powyższego wzoru odmieniają się wszystkie rzeczowniki.

Słówka: to love — kochać
to make — robić
to take — brać
to have — mieć
I — ja
Jou — ty, wy
he — on
she — ona
it — ono
we — my
they — oni, one
to be — być
the father — ojciec

Uwagi o wymowie:

„The" jest to dźwięk charakterystyczny.

Czyta go się w przybliżeniu dze.

Tak samo th we wszelkich wyrazach czyta się dz.

„ A " czyta się e.

Sylaby angielskie dzielą się na otwate i zamknięte. Otwarte są te, które kończą się samogłoską. ( ta - ke, obydwie otwarte ).

Zamknięte te, które kończą się spółgłoską.

W otwartych czyta się a jak ej, a w zamkniętych w większej części przypadków jak ä.

Jednak często zdarza się że i w otwartych czytamy jak ä. ( to hare — tu häw )

V zawsze czyta się jak w.

E w otwartych zgłoskach czyta się jak i, w zamkniętych jak e. E na końcu wyrazu nie czyta się wcale.

Zaimek „ I " ( ju ) czyta się jak aj pisze się go zawsze dużą literą, nawet w środku zdania.

I w otwartych zgłoskach czyta się aj, w zamkniętych i,

I czyta się jak j. I w zgłoskach otwartych czyta się aj. ( My, maj, mój. Byron ( Bajron )

Od powyższych zasad jest wiele uchyleń, co stanowi trudność w wymowie angielskiej.

C. d. n.

---

**Złota myśl.**
**Walka ze samym sobą jest trudna, bo człowiek musi zniszczczyć własne siły, by się pokonać, a potem brak mn pomocy na zwycięstwo.**

**Janowicz.**

# ŚWINKA

## WSPOMNIENIE Z TATR

O szóstej rano zbudziłem się i zerwałem natychmiast z łóżka.

O wpół do siódmej wyszedłem przed schronisko.

W miejscu, gdzie wczoraj jeszcze śmiała się do słońca szmaragdowa trawa halna, gdzie wśród głazów granitu błyszczała ciemna kosówka — dzisiaj było jedno białe morze śniegu.

Wiatr dął porywczo, chwytał z ziemi i podrzucał drobne pyłki śniegowe, dosypywał nowe tumany w szalonej zamieci.

Zimno przenikliwe do szpiku kości.

Słoneczna dolina Popradu zakryta chmurami.

Przesiedziałem na werandzie schroniska do południa, czytając stare dzienniki niemieckie. Wokoło mnie brzęczała z restauracji mowa węgierska i psuła mi humor jeszcze, bo nic nie rozumiałem.

Gdzieś w kącie obżyrali się jacyś brzuchacze — filistry ze Szmeksu, huczeli bezczelnie głośno po niemiecku i śmiali się homerycznie.

Nastrój wcale niepetyczny, wobec ponurych głosów szalejącej bezustannie zawieruchy. Grad bębnił krupami o szyby.

Przyszli ze Szmeksu przemoknięci do nitki dwaj Polacy i poznali mnie „po minie“.

Powiadali, że Grzebień Polski zasypany zupełnie — niema mowy o przejściu. Przewodnik za podwójną zapłatą nie chciał iść. Przed dwoma dniami zginął pod Grzebieniem jakiś węgierski turysta i rzucił panikę.

Powiedziałem im, że są w błędzie wraz ze swoim przewodnikiem; gdyż dziś rano poszli dwaj turyści do Zakopanego i nie wrócili dotąd — co jest dowodem, że przeszli.

„Może zginęli“ odpowiadają mi.

Roześmiałem się z tego tragicznego zapatrywania się na poczciwy Polski Grzebień.

Być może, że zginął tam ów Węgier, popełniwszy jakiś nieostrożny krok — lecz zginąć można od biedy i na Krzemionkach podgórskich.

Nieco się uśmierzyła wichura.

Zapłaciłem rachunek i zabrałem się do drogi.

Proponowałem, aby szli ze mną. Odmówili.

Wzruszyli ramionami z niechęcią i jakąś pogardą.

„Wróci pan“ — zapewniali.

Niema obawy — odparłem.

Nie chodziło tu o żaden popis, lecz po prostu nie miałem pieniędzy na dalsze przebywanie w potwornie drogiem schronisku. Ot gdybym tyle miał co te tam opasłe, czerwone mordy brzuchatych szwabów ze Szmeksu — czekałbym przy maladze i befstekach na lepszą pogodę.

* * *

Otulony w pelerynę, z kapturem na głowie, puściłem się odrazu żwawym krokiem, aby się ogrzać czemprędzej.

Trzymałem się zrazu śladów rannych wędrowców, lecz wyżej często gubiły się zupełnie pod świeżym opadem.

Skręciłem koło wodospadu i dalejże stromo w górę. Nogi ślizgają się i zapadają po kolana. Wiatr znowu wzmaga się i uderza na mnie z wściekłym impetem. Czasem trudno się wprost na nogach utrzymać. Zmaganie się z górą i wiatrem równocześnie, męczy i pot wyciska mimo zimna.

Przechodzę pólka śniegowe na zboczach. Leży teraz na warstwach starego śniegu, świeży i gruby pokład.

Miękki jest i śliski.

Łatwiej kopać stupaje, lecz te są mniej pewne niż w starym śniegu. Osuwam się czasem po kilka metrów. Na zachód przedemną olbrzymia, niepokonana dziś ściana Gerlachu, a w dole jeziorko.

Potworne, czarne nieomal, zwały chmur nadchodzą, wypełniają beznadziejnie całą przestrzeń między mną a Gerlachem, zakrywają jeziorko, wznoszą się z pod moich stóp ku górze, ogarniają mnie wreszcie. Wzmaga się wicher i ciemność.

Zrobiło mi się trochę niesamowicie; przypomniałem sobie Węgra i zdawało mi się, że wyciąga do mnie ręce gdzieś z pośród chmur i przepaści.

Śmiałem się niedługo z tego tworu rozbujanej

---

**Złota myśl.**
Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi,
Kto nawet współczuć nie umie z drugiemi.

wyobraźni.

Nagle pojaśniało, jakby ktoś raptownie podwyższył knot u lampy, chmury zbiły się w stado i przycisnęły do ścian turni — a w tejże chwili oślepiający blask słońca upadł na śniegi.

Doznałem uczucia machometanina na progach raju! Ale wicher nie próżnował! Dął niepohamowanie i zaledwie miałem czasz robić porównanie, o ile cudniejszą jest biel śniegu świeżo uronionego z obłoków od starego, spoczywającego w rozpadlinach — — pociemniała lampa świata i zgasła . . .

Miałem ją ujrzeć z powrotem dopiero za parę godzin!

Tymczasem jednak zbliżałem się już do przełęczy. Opad był tu tak gruby, że ze śladów rannych przechodniów „i śladu nie pozostało.

Wiatr coraz zapalczywszy i działający z celowością żywego, rozumnego stworzenia.

Celem tym oczywiście nie puszczać mnie na przełęcz, a z pomocą Boską osuwać jak najczęściej kilka kroków niżej lub w bok.

Ależ od czegoż siła młodych muskułów?

Nie upłynęło dwie godziny od czasu wyjścia ze schroniska i już jestem przy klamrach — a z tych pomocą za kilkanaście minut na przełęczy!

Chciałem się oglądnąć na Szmeks. Nie zobaczyłem nic prócz tumanów mgły — przytem wiatr, pędzący gdzieś od szczytu Małej Wysokiej, literalnie zmiótł mnie z Grzebienia.

Rzuciłem się biegiem w dół na północną stronę. Oślizgiwałem się, zjeżdżałem, zapadałem — ale za niewiele chwil wiatr podział się gdzieś, jak zły duch. Zrobiło mi się zupełnie ciepło, a choć pogoda nie poprawiła się jeszcze nic, czułem się po tej stronie jak u siebie. U stóp moich we mgle zamajaczało zmarzłe jeziorko z lodem osypanym śniegiem. Ku niemu zmierzałem, jadąc czasem nie tyle, jak narciarz na nogach, co raczej jak pływak, na wznak płynący.

Było mi to zupełnie obojętne. Nie miałem nic do stracenia. Wszak peleryna i tak była osypana szronem i śniegiem z chmur i nie było u niej suchego włókienka! W pierwszej odległości od brzegu okrążyłem jezioro, utykając na zasypanych maliniakach i narażając nogi na wykręcenie w napełnionych zaspami szczelinach.

Przez wązki przesmyk wyszedłem z kotliny zmarzłego stawu i w tej chwili ujrzałem pod sobą wolną od śniegu zieleń hal i czarne krzaki kosodrzewi ny. .

W niespełna pół godziny wyszedłem całkiem z krainy śniegowej i wszedłem w sferę deszczu.

Zamiast więc zimy miałem „massikę".

Lecz i deszcz ustał padać.

Niebo jednak zakrywały ciągle chmury i tylko przez małą ich szczelinę tam w dole widać było jasne obazary doliny Nowotarskiej. . . .

Szedłem jeszcze godzinę w dół, zataczając krąg po zboczu. Ślizgałem się teraz po namokłych trawach przechodziłem po młakach brodząc we wodach, moczarach przeskakiwałem potoki, zesuwałem się z mokrych głazów. Krzaki kosówki ,pachnęły odświeżone deszczem, lecz moczyły mnie tu i ówdzie zawzięcie i od stóp do głowy.

Było coraz cieplej.

Puścił się znowu drobny, mroźny deszczyk i zacinał, wiatrem pędzony.

Pierwszy odpoczynek zrobiłem sobie dopiero teraz i ugotowałem na kuchence alpejskiej pod ogromnym zwałem skalnym — menażkę herbaty.

Po wypiciu zaraz ruszyłem w dół, bo niema przyjemności w odpoczynku, gdy człowiek przemoknięty.

Pojawiły się masami borówki. Zrywałem je w biegu ile mogłem i pchałem chciwie do ust.

Nareszcie znalazłem się w dolinie Białej wody!

Tu mnie śmieszne czekało powitanie.

Ujrzałem kolibę skleconą w kształcie napół szałasu, napół chałupy, lecz wokoło niej ani śladu życia.

Wtem z za węgła gdzieś wylatuje mała świnka i zaczyna na mój widok okazywać szaloną jakąś radość. Chrapie i drze się, goni jak opętana tam i nazad, chcąc znaleść przejście przez potok na mój brzeg.

Nareszcie zrozpaczona rzuca się śmiało do wody i płynie ku mnie nienajgorzej.

Przepłynąwszy pędzi z radosnem zgrzytaniem, przypada mi do nóg jak najwierniejszy pies, ociera się o mnie i łasi.

Byłem do łez wzruszony tą serdecznością.

Pierwsze stworzenie, które ujrzałem po wyjściu z śnieżnych pustek, tak mnie przywitało!

Nasyciwszy się pieszczotami i ubawiwszy, ruszyłem dalej.

Świnia za mną i to z największem zadowoleniem. Uszedłem pół kilometra — ani myślała się

---

**Złota myśl.**
Nie bądź skorym myśli wprowadzać w słowa,
a zamiary w czyny.
Bądź popularnym, ale nigdy gminnym
miej zawsze ucho otworem, ale rzadko otwieraj usta.

Skakespeare.

wrócić! Nie było rady musiałem odstawić ją nazad do koliby. Szła z uciechą, bo byłem przy niej!

Z trudnością dowołałem się starej mieszkanki kobiety ze wsi Bukowiny, która mieszka tu na lato w kolibie ze swoim synem, leśnym.

Choć mi się uśmiechała myśl jarmarku w Zakopanem, nie chciałem przedewszystkiem podle zaprzedać mojej „przyjaciółki“. Chować nie mogłem, więc wracam.

Kobieta unosiła się w podziękach za fatygę moją i w oburzeniu na „głupią gadzinę“.

Zaprosiła mnie na mleko.

Świńkę z trudnością zamknęła — wśród rozpaczliwych krzyków tejże.

Ten krzyk jej na zawsze utkwił mi w pamięci — jak utkwią w pamięci: „wzrok tęsknej przyjaźni“ lub ostatnie słowa pożegnania!

Kończę bo łzy cieckną . . .

Z.

# DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Za zdobycie największej ilości punktów za prawidłowe rozwiązania, Redakcja ofiarowywać będzie co trymestr nagrody w postaci pięknych książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji w przeciągu dziesięciu dni od ukazania się numeru. Uprasza się pisać wyraźnie.

Za umieszczoną zagadkę dostaje autor podwójną ilość punktów, jaką dana zagadka otrzyma.

## Logogryf balonowy

3 pkt.

Poniżej podane cyfry zastąpić literami tak, aby otrzymać szereg: osobistości, sprzętów, wrażeń związanych ze sportem balonowym; Cyfry oznaczone tłustym drukiem dadzą rozwiązanie.

**1**, 9, 10,
11, **2**, 12 13, 14 9
6 15, **3**, 10, 16, 17, 13, 14, 18,
19, 2, **5**, 20, 3,
1, 2, 4, 5, **2**, 12, 9,
12, 18, **4**, 4, 9,
**6**, 9, 12, 2, 4,
21, 22, 9, 3, 12, **7**, 13,
22, 16, **4**, 7, 14,
11, 2, 12, 2, **4**, 18, 9,
6, **7**, 12, 1, 9, 21, 9,
1, 7, 23, 15, 16, **8**, 7, 3,
13, **8**, 9, 3, 8,

# USZKODZONY RĘKOPIS

Uł. J. pkt. 2.

W miejsce kresek należy wstawić samogłoski i odczytać wiersz, imię i nązwisko autora.

W - - rz - j | w | s - rc | l - dzk - ch | p - - kn - ść | - d
- - ln - | , | t - | p - - kn - śc - - | k - rm | s - - | - | n -
p - w - j | - | r - s - | - cz - ć | zb - - r - j | n - - w - dz
- - l n - | ; L - cz | sw - g | szcz - śc - - | n - | w - b
- | n - - | d - w - j | , - | n - - | d - św - - dcz - j | t -
ch | - cz - ć | trw - ł - śc - | ,
Kt - r - | c - | s - cz - | sł - dk - | s - n | m - ł - śc - | .

- d - m | - s - - k |

# Konikówka

Uł. J. pkt. 3.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| bo | się | zo | ka | ży |
| bie | za | stu | w nie | bi |
| i sam | wiek | ta | sam | ta |
| bie | so | pi | ko | wpla |
| czło | to | so | sam | cier |

Ruchem konika szachowego odczytać myśl Mickiewicza.

# Szarada

Uł. Kuczek Mieczysław pkt. 4

Pierwsze — trzecie znasz ją przecie,
kocha cię najbardziej w świecie.
Drugie często słyszysz zgoła,
gdy chłop na drugiego woła.
Czwarta razem z piątą z boru
w ogrodzie jest, dla podporu.
Całość, chyba już widoczna
Astronomji jest pomocna.

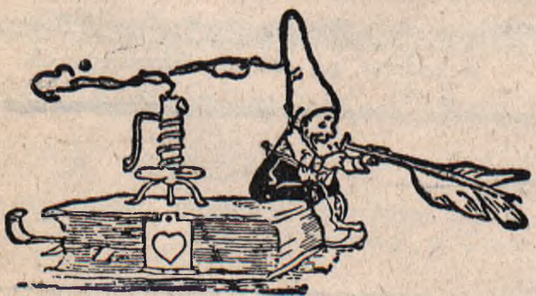
# Liczbówka literacka

Uł. J. pkt. 5

| | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 16 | 2 | | | | | | | | | 11 | 28 | |
| | 27 | 4 | | | | 16 | 16 | | | | 1 | X | |
| 27 | 5 | X | 3 | | | 14 | 28 | | | 16 | X | 19 | 12 |
| X | X | 7 | O | | 15 | 6 | 9 | X | | 9 | 13 | O | 4 |
| 4 | 19 | 10 | 19 | 1 | 10 | X | 10 | 1 | 16 | 4 | O | 4 | 16 |
| 8 | 15 | 12 | 18 | 16 | X | 11 | 12 | 27 | X | 12 | 25 | 10 | 16 |
| 16 | 1 | 10 | 9 | 17 | 18 | 12 | 12 | 5 | 16 | 12 | 16 | 12 | 10 |
| O | 17 | 27 | 4 | X | 14 | 4 | 4 | 4 | 4 | 4 | 11 | 12 | X |
| 10 | 17 | 16 | X | 11 | 17 | 16 | X | 18 | 17 | X | 10 | 9 | 7 |
| 1, | 2, | 3, | 4, | 5, | 6, | 7, | 8, | 9, | 10, | 11, | 12, | 13, | 14, |

Zamiast liczb, krzyżyków i kółek wstawić litery tak, aby utworzyło się 14 nazwisk pisarzy różnych narodowości i epok: 1, 5, 12, Polacy; 2, 8, 14 Niemcy; 7 Grek; 10 Norweg. Litery w miejscu krzyżyków utworzą nazwisko i imię pisarza angielskiego, a na miejscu kółek jego utwór.

## HUMOR.



**W bursie.**

Uczeń do kucharki: — Nie mogę jeść tego mięsa bo gorące.
Kucharka: — Noto dmuchaj!
Uczeń: — Kiedy boję się zdmuchnąć.

**Na lekcji.**

Profesor przerzuca kilka egzemplarzy „Pana Tadeusza“ szukając epilogu: „O czemże dumać ...“ jednak niemoże znaleść. Jeden z uczniów wyrywa się: „Ja mam panie profesorze.“

— A wiesz przynajmniej czego szukam?

— Tak „objaśnień“ panie profesorze.

**Z obozu P.W.**

Kapral do junaka: — Jakie znacie ważne wydarzenia z 1915 roku.

Junak: — Pan kapral myśli o moim urodzeniu?

**W sądzie.**

Sędzia: Dlaczego podał pan leśniczemu fałszywe nazwisko?
Kłusownik: Bo swojego ze strachu zapomniałem.

**Ostrożny myśliwy.**

— Patrz pan pod miedzą siedzi zając. Strzelaj pan prędzej!
— E lepiej dam spokój, bo jak strzelę, to zając ucieknie.

# Ze zlotu w Spale

W drugiej połowie lipca b. r. odbył się zlot harcerski w Spale. Celem jego było uwypuklić dorobek ideowy Związku Harcerstwa Polskiego w okresie 25-lecia, przerobić praktyczny program z młodzieżą oraz ustalić wytyczne dalszej pracy harcerskiej; Przejawy życia harcerskiego są liczne i różnorodne a harcerstwo tak silnie i głęboko wplata się w całe życie nasze, że nielada mieli zadanie organizatorzy zlotu, aby odtworzyć Wczoraj i Dziś i wskazać drogi Jutra. Zlot spalski, w którym święto jubileuszu spotkało się z żałobą narodową po zgonie Marsz. Piłsudskiego, zamkną pierwszy okres pracy odbywający się pod znakiem przetwarzania duszy młodego pokolenia. Przegląd młodej armji polskiej jest już poza nami. Największa impreza młodzieżowa jaka w Posce dotąd się odbyła — udała się w całej pełni. Harcerstwo złożyło egzamin sprawności organizacyjnej z wynikiem b. dobrym. Zbudowanie miasteczka liczącego 30.000 mieszkańców a w reszcie niemal jednodniowa likwidacja— świadczą o tej organizacji b. dodatnio. Harcerstwo posiada ambicje stworzenia nowego człowieka. O znaczeniu tego ruchu powiedziała wystawa żywa pracy harcerskiej, jaką był zlot w Spale.

**Od Redakcji:**

Miesięcznik „NAD POZIOMY“ wychodzić będzie w pierwszych dni ch każdego miesiąca.

Artykuły prosimy przesyłać najdalej do 17-tego poprzedniego miesiąca.

Uprasza się pisać wyraźnie i tylko po jednej stronie.

Redakcja ustanowiła literacką nagrodę ra rok szkolny 1935/6 — za najlepsze utwory napisane dla naszego pisemka.

Redakcja prosi specjalnie koleżanki, aby były łaskawe więcej i coś lepszego pisać.

**Odpowiedzi Redakcji:**

Z. K. II kl. gimn. żeńskie. Referat dobry, lecz spóźniony o kilka miesięcy Wiersz natomiast wykazuje pewne braki. Trzeba trochę popracować.

„Herr Szczepkó“. Dobre ale w okresie przed Rejem.

„Glos“ Zbyt znane.

M.D.L. III kl. gimn. żeńskie. Dziękujemy, pójdzie w następnym numerze. Prosimy o dalszą współpracę.

W. M. M. VII b. Temat dobry, zbyt pochopnie opracowany. Prosimy o przeróbkę tego artykułu.

Kolega Benek VII c. Za słabe. Proszę się nie wysilać.



**KOMITET REDAKCYJNY:** Batkówna K., Dec. E., Drbont Z., Kogutówna J., Lesiecka M., Proskowiecka J., Mokrosz E.

Czcionkami POLSKIEJ DRUKARNI PRZEMYSŁOWEJ W JAWORZNIE.

Aktualja ! Aktualja !

# „WOJNA"

**Stan naprężenia w Radzie Gmin.**

**Celem uniknięcia przewidzianego wybuchu,** prosimy składać oferty na marszałka i „komisję obchodową" w Redakcji N. P."

REDAKCJA